

Wiech  
Opowiadania przedwojenne

Tom VI  
Skarby w spodniach



# Wiech

Stefan Wiechecki

## Skarby w spodniach

czyli  
przypadki s dowe

Zebrał i opracował  
Robert Stiller

vis-à-vis  
etiuda

Kraków 2023

Mniej znane realia i wyrażenia  
objaśniono w słowniczku na stronach 325–351

*Wolę książkę, która ma niepoważne zamierzenia i poważne osiągnięcia, od dzieł, które mają poważne zamierzenia i niepoważne osiągnięcia.*

Antoni Słonimski

*Uważam Wiecha za jednego z najlepszych polskich pisarzy współczesnych, niewyczerpanego w pomysłach i zajmującego wyjątkową postawę moralną. O Wiechu można nawet powiedzieć, że jest wielkim filozofem.*

Michał Choromański

*Wiech to gentleman, szalenie dowcipny, nigdy jadowity, często wzruszający. Jego felietony są wynikiem obserwacji bardzo uważnej, pracy w swoim rodzaju całkiem twórczej i na wskroś oryginalnej.*

Maria Jasnorzewska



## *Pięciu panów w negliżu*

Pan Matys Rajchman (Pańska 8) usłyszał wczoraj w nocy podejrzane szmery przy drzwiach frontowych. Zebrawszy cały zapas odwagi, chwycił w dłoń nabity straszak, długi i ostry jak brzytwa nóż kuchenny, żelazko, pogrzebacz oraz gaśnicę Minimax i szcękając zębami, ruszył śmiało na wroga.

Dla pewności pobiegł przez schody kuchenne.

Każdy choć trochę obeznany ze sztuką wojenną zrozumie od razu, że był to tylko fortel, użyty po to, aby zaskoczyć nieprzyjaciela od tyłu.

Napoleońskie plany pana Rajchmana uwieńczyło całkowite powodzenie. Zaszedł znienacka wroga, świdrującego filong we drzwiach frontowych. Rzucił wtedy uzbrojenie na ziemię, wybiegł na podwórze i narobił takiego wrzasku, że ujęto opryszka w przeciągu minuty. Był to Josek Gepner (Dzika 41).

Bardzo się zdziwił pan Abram Pejsach Abuś (Kupiecka 16), gdy w jego mieszkaniu zjawiła się policja. Co u niego może robić policja? Zdziwienie jego wzrosło w dwójnasób, gdy się dowiedział, że policja będzie robić rewizję. Rewizja? U niego? To już szczyt nadzwyczajności. Ale kiedy w mieszkaniu znaleziono 3 garnitury marynarkowe, 2 sakpalta jasne, 2 jesionki i futro, pan Abuś po prostu nie mógł wyjść ze zdumienia. Oniemiał.

– Skąd pochodzą te rzeczy? – spytał surowo pan posterunkowy.

– Nie mam najmniejszego pojęcia. Zielonego wiobrażenia. Ja się dzywuję i dzywuję, nadzywować się nie mogę, skąd to się u mnie wzięło.

Co najciekawsze, zdziwienie Abusia wcale nie zdziwiło posterunkowego. Uśmiechnął się pobłaźliwie i zabrał zdziwionego człowieka do komisariatu.

Urzędniczka robotniczego biura emigracyjnego panna Regina Sonnenberg (Elektoralna 30), wszedłszy do lokalu biurowego przy ul. Leszno 3, stanęła w progu jak wryta. Przy sąsiednich drzwiach, prowadzących do dalszych pokoi, ujrzała jakiegoś jegomościa, operującego wytrychem.

– Co pan tu robisz? – zawołała energicznie.

– Studiuję konstrukcję zamka – odparł nie spieszony osobnik, po czym usiłował dyskretnie przecisnąć się między panną Reginę a ścianą.

Niewiasta jednak schwyciła go za kołnierz i narobiła alarmu. Wkrótce przybiegł dozorca i odebrawszy z rąk panny Reginy niefortunnego badacza zamków, odstawił go do komisariatu. Jest to znany złodziej Chaim Cusberg (Gęsia 55).

Dowiedziawszy się o dzielnym postępku panny Reginy, koleldzy i koleżanki urządzili jej owację.

Oniemiał, po prostu oniemiał pan Szmul Halbersztadt, administrator domu nr 13 przy ul. Elektoralnej, kiedy przechodząc przez podwórze ujrzał wychylające się z okna pierwszego piętra klatki schodowej ręce z długą tyką. Tyka skierowała się ku pobliskiemu balkonowi drugiego piętra i zdjęła wiszące tam karkuły pani Jakubowej Gutmanowej.

– Gwałt! – krzyknął pan Szmul. – Zamykać bramę!

Po krótkim zamieszaniu ujęto Chaima Lichta (Smocza 60) i Eliasza Borówkę (Burakowska 8) razem z futrem i składanym bambusem długości czterech metrów. Teraz siedzą.

Symcha Bryn, rodem z Łodzi, nocował w nierejestrowanym hotelu pana Henocha Bursztyna przy ul. Sierakowskiej 4.

Korzystając z twardego snu współlokatorów, Bryn spakował kilka par spodni, chałatów, kamizelek i usiłował ulotnić się cichutko. Wychodząc przewrócił stół. Wywiązała się zaciełka gonitwa, w której wzięło udział pięciu panów w negliżu. Bryna ujęto, zbito i odprowadzono do komisariatu.



Po powrocie z miasta pan Mojżesz Habercug (Twarda 56) zdziwił się niemało na widok kłódki, broniącej dostępu do jego mieszkania. Była podobna, ale niezupełnie. „Moja, czy nie moja?” dumał.

Wtedy to, bijąc się z myślami, pan Habercug zauważył draba skulonego na schodach. Złapał go. Był nim złodziej Aleksander Dziewanowski (Mostowa 32). W mieszkaniu ujęto współnika nawiskiem Waclaw Świdorski (bez adresu). Obaj siedzą.

Jest to stary sposób złodziejski. Jeden drugiego zamyka na kłódkę, by nie zwracać uwagi przechodzących osób.

## *Potrójny cud rebego*

Słynny cadyk cudotwórca, reb Alter, powracał wczoraj rano własnym autem z Warszawy do Góry Kalwarii. Towarzyszyli mu panowie Josek Lewin, Majer Becalel i Mojżesz Katz. Przy kierownicy siedział szofer nadworny, pan Moszek Sroka. Na trzecim kilometrze przed Górą Kalwarią rozległ się ogłuszający huk pękniętej kieszki. Sroka zamknął oczy, wypuścił z rąk kierownicę i wpakował samochód do rowu.

Wszyscy pasażerowie znaleźli się na ziemi.

Sroka zerwał się szybko i zaczął biegać dokoła auta, wołając:  
– Nieszczęście! Policja! Oj, trzeba pozbierać trupy!

Istotnie spośród pasażerów jeden tylko reb Alter był przytomny.

– Czego ty krzyczysz? – rzekł do szofera. – Jeżeli to są trupy, to los jest w ręku opatrności.

Powiedziawszy te słowa, cadyk spojrział w niebo i odmówił pewną modlitwę, która posiada zadziwiające własności. Po pięciu minutach podniósł się z murawy trup pana Katza.

– To ja nie umarłem? – zapytał, trąc sobie kolano.

A cadyk modlił się i modlił, wzywając na pomoc siedemdziesięciu aniołów.

Drugi z rzędu stanął na nogach trup pana Lewina. Był bardzo blady i chwiały się nieco.

Po kwadransie wszyscy już byli zdrowi. Szofer Sroka udał się pieszo do Góry Kalwarii, by sprowadzić konie. Przy sposobności nie omieszkał zawiadomić mieszkańców, że rebe wskrzesił trzy osoby, a sam stoi teraz na szosie i czeka. W mgnieniu oka założono konie do czterdziestu bryczek, furmanek i wozów. Każdy chciał stanąć pierwszy na miejscu katastrofy, by mieć zaszczyt przewieźć rebege. Rozpoczął się wyścig.

– Fue! Fue! – krzyczeli woźnice, okładając szkapę batami. Na moście wywiązała się bójka.

Reb Alter, nie chcąc nikogo faworyzować, wołał wsiąść do przejeżdżającego autobusu. Widząc, że tłum pluje i rzuca kamieniami na przewrócony samochód, rzekł:

– Nie ubliżajcie mu, on nic nie winien, on sam też się potłukł.

Wieść o potrójnym wskrzeszeniu ofiar katastrofy wywarła na mieszkańcach Góry Kalwarii wstrząsające wrażenie. Przez cały dzień na miejscu wypadku gromadziły się rzesze prawowiernych. Pito pejsachówkę i krzyczano: – Chaim!

## *Uwędzona bielizna*

Pani Esterze Zylberg (Chmielna 102) skradziono ze strychu bieliznę damską, męską i dziecięcą, bezpośrednio po wielkim familijnym praniu. Złodzieja nikt nie widział.

Tegoż dnia w pobliskiej kamienicy nr 106 zaczęły dymić wszystkie piece. Dymiły tak okropnie, że mowy być nie mogło o rozpaleniu ognia. Lokatorowie gotowali strawę na patentowanych maszynkach naftowych, panie kładły się spać z butelkami napełnionymi ukropem, a panowie, znacznie praktyczniejsi, przed snem pociągali z butelek.

Zaniepokojony dozorca wezwał kominiarza.

I oto ku ogólnemu zdumieniu wyszło na jaw, że w kominie domu nr 106 znajduje się worek, a w nim bielizna pani Zylbergowej, skradziona pod numerem 102.

Nie ulegało wątpliwości, iż jest to manewr złodziejski. Nie mogąc łupów zabrać, pajęczarz ukrył je w kominie, by przyjść

po nie przy sposobności. Wobec tego urządzono na strychu zasadzkę i wczoraj nicponia złapano. Jest to Henryk Bucholc (Dziaka 62), karany za kradzieże.

Bielizna pani Zylbergowej pachnie wędzonym boczkiem.

Pani Fajga Cymbrowicz z ul. Smoczej 6 udała się po zakupy na Pociejów. Gdy przechodziła przed domem nr 8 przy ul. Bagno, obstąpili ją pośrednicy. Zrobił się szalony rwetes. Panią Fajgę zaczęto szarpać za rękawy, za poły płaszcza, a jeden z agentów złapał ją nawet za nogę i jął ciągnąć do rupieciarni. Na domiar nieszczęścia ze ściany domu spadł szyldzik i trafił niewiastę w sam czubek głowy. Wezwano pogotowie.

A kiedy dzięki zabiegom lekarza pani Fajga otworzyła oczy i spojrzała na szyldzik, zrobiło jej się smutno. Na blasze widniały słowa: WYSTRZEGAC SIĘ POŚREDNIKÓW.

W sali teatralnej przy ul. Nalewki 2A panował ścisk i rwetes. Nie należy się temu dziwić, bowiem dawano za te same pieniądze aż dwie sztuki: wstrząsający dramat pod tytułem *Wajwele est kompot* oraz znakomitą farsę *Chancie fyn Ameryk*.

Podczas drugiego antraktu jakiś tęgi widz siadł na kolanach panu Dawidowi Szpinakowi (Gęsia 73), za co został spoliczkowany przez pana Szlomę Mankobockiego (też Gęsia 73). Zrobiła się taka awantura, że aż na widownię przyleciał ze sceny sam Wajwele, pożeracz kompotu.

Nieporozumienie usiłował zażegnać starszy posterunkowy Sabała. Ów grubas, pakujący się widzom na kolana, złamał policjantowi bagnet, rozerwał mu pas, przewrócił parę osób i uciekł.

Ostatecznie pociągnięto do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju panów Mankobockiego i Szpinaka.

Długo stołował się pan Jasek Krzak (Czerniakowska nr 144) w restauracji „Pod Faszerowanym Karpiem” (o dwa domy dalej) i coraz silniejsza nienawiść do gospodyni, pani Chany Tennenwurcel, rozplómięła jego serce. Nocami marzył o mękach piekielnych, jakie zadawałby, gdyby mógł, pani Chanie. Wreszcie pan Krzak rozgorzał jak świeca. Wydostał skądś żywą mysz i wpuścił jadłodawczyni do słoja z ogórkami.

Pani Chana, sięgnąwszy po ogórek, schwyciła coś żywego i zemdląła z wrażenia. Mściwego jadłobiorcę opisano w protokole.

Bardzo niesmacznego żartu dopuścił się pan Eugeniusz Rynowicz (Elektoralna 10). Ukrył się za krzaczkiem w Ogrodzie Saskim, zdjął futro, przewrócił na drugą stronę i tak włożył. Na twarzy umocował przerażającą maskę rozwartej paszczy tygrysa, a na przeciwnym biegunie swej jaźni długi, pręgowany ogon. Po chwili na główną ulicę parkową wyskoczył kosmaty potwór i rycząc straszliwie, począł biec na czworakach w kierunku poważnie spacerujących, solidnych kupców.

W ogrodzie powstał nieopisany popłoch. Żał było patrzeć, jak poważni patrycjusze zmuszeni byli zadrzeć chałatów i wyrwać z kopyta, wrzeszcząc wniebogłosy.

Dopiero starszy posterunkowy, pan Stanisław Sabała, pokromił karnawałowego żartownisia i zabrał go do komisariatu.

Pół godziny przechodził pan Icek Mitholc (plac Grzybowski 3) przez ulicę Królewską, róg Marszałkowskiej. Rozglądał się z chodnika na prawo i lewo, a upatrzwszy moment, kiedy po obu stronach nie było widać ani jednego nadjeżdżającego pojazdu, ruszał *en carrière* na przełaj. Zaledwie jednak przebiegł kilka metrów, w oddali ukazywała się jakaś taksówka i pan Mitholc galopem wracał na powrót.

Manewry te obserwował pan Wł. Hałkiewicz (Radzywińska 53), piastując w kieszeni trąbę samochodową. Złośliwy ten człowiek przeszkadzał, jak mógł, panu Ickowi w jego wysiłkach: trąbił głośno, kiedy wypadkiem taksówki nie było widać.

Miłą tę zabawę przerwał posterunkowy Musiałek. Panu Ickowi pomógł przejść przez ulicę, a pana Hałkiewicza zabrał do komisariatu.

Trąbę skonfiskowano.

Hojną rękę ma pan Rabinowicz (Libelta 7), fabrykant papy. Kiedy na miejscu postoj platform w pobliżu fabryki zjawił się chłopak biurowy z wiadomością, że pan Rabinowicz ma do wyekspediowania beczkę smoły, wszyscy furmani jak jeden mąż

krzyknęli: – Fue! – i rozpoczęli wyścig, którego szaleństwo przeszło *curricula* kwadryg rzymskich.

Finisz skończył się tragicznie. Dwaj liderzy biegu, pan Abram Zymersztajn (Smocza 28) i pan Jankiel Rybka (Pawia 37), jednocześnie wpadli w bramę, roztrzaskali wozy i rozbili upragnioną beczkę smoły. Pan Rybka zakreślił w powietrzu łuk i runął główką w smołę, spotykając się tam w sekundę po tym z panem Abramem.

Wylazłszy unurzani w smołę jak dwa diabły, dowiedzieli się, że pan Rabinowicz ocenia stratę na 130 złotych.

Na ul. Marszałkowskiej stał z koszem pan Hersz Sztajnberg (Remiszewska 6) i rażno wykrzykiwał:

– Samoloty! Samoloty! Prawdziwe fruujące!

Przechodzący pan Leon Franc (Annopol) zainteresował się zabawkami.

– Ile kosztuje? – spytał.

– Dwa złoty – odparł sprzedawca.

Podczas ożywionego targu wywiązała się sprzeczka. Ostentacyjnie klient pokasał pana Hersza, a pan Hersz strzaskał jedno-płatowca na głowie pana Leona. Obu zabrano do I komisariatu, gdzie pan przodownik spisał protokół.

## *Podśluch telefoniczny*

Jak wynika z niniejszej historii, zwykle słuchawki radiowe mogą służyć do podsłuchania rozmowy telefonicznej. Jeżeli w lokalu znajdują się dwa kontakty, wkłada się wtyczkę słuchawki do górnej dziurki, drugą do jednej z dolnych dziurek i podsłuch gotowy. Z odkrycia tego skorzystał pan Jojne Krygerman, właściciel interesu z obuwiem przy ul. Wałowej 6. Ponieważ jeden kontakt był w sklepie, a drugi w mieszkaniu, mógł podsłuchiwać, co mówi małżonka Chana, nie ściągając na się podejrzeń.

Widocznie dowiedział się czegoś złego, bowiem w ubiegłą niedzielę wpadł z rozwichrzonym włosem do rabinatu i krzyknął:

– Una ma faceta!

– Czego ty chcesz? Czego ty latasz jak ten głupi baran? – ofuknął go reb Don, oburzony takim brakiem taktu.

Wtedy pan Krygerman opowiedział, jak sprawy stoją i zażądał rozwodu.

– Przede wszystkim skąd ty masz radio? I czy tobie nie wstyd trzymać w domu takie paskudztwa?

– Radio kupiła żona. To jej rzecz.

– A skąd ty masz telefon?

– Telefon już był, jak się tam wprowadzałem.

– I ty słyszałeś przez te rurki?

– To nie rurki, rebe, to słuchawki. Ja słyszałem, jak ona gadała z kawalerem.

Mądra twarz reb Dona pokryła się chmurą troski.

– Ty do mnie przyjdź jutro – rzekł do Krygermana. – Ja muszę zajrzeć do ksiąg hebrajskich.

Nazajutrz Krygerman nic się nie dowiedział. We wtorek też. Dopiero wczoraj reb Don oświadczył mu tonem stanowczym:

– Ja przez ciebie dwie noce nie spałem. Ja i mój gabe przewertowaliśmy wszystkie teksty i komentarze hebrajskie do rozwodu i wyobraź sobie, że nigdzie nie ma ani słowa o radio.

– No, to co będzie?

– To będzie, że tymczasem nie dostaniesz rozwodu.

– A co ja mam robić z kawalerem mej żony?

– Ty jego złap za uszy i przyprowadź do mnie, to wtedy dam ci rozwód.

## *Krzyk w ciemnościach*

Leciwa obywatelka północnej części Warszawy, pani Chaja Markowska (Nowolipki 69), schodząc wczoraj po południu do piwnicy, poczuła w ciemności, że ktoś ją chwyta w ramiona i wyciska na ustach namiętny pocałunek. Pani Chaja z przerażenia dostała bicia serca. Dalej wypadki potoczyły się tak błyskawicznie i z tak żelazną konsekwencją, że pani Chaja zupełnie straciła głowę. Dopiero panna Michalińcia Wrońcówna, idąc na umówione w tejże piwnicy spotkanie ze swym narzeczonym,

dzielnym strażakiem, panem Bonifacym Bromkowskim, narobiła wrzasku. Zupełnie nie wiadomo dlaczego, bo przecież nikt jej w ciemności nie chwycił, jak dziki tygrys. Pani Chaja odzyskała przytomność i zaczęła również wrzeszczeć, że ją mordują. W piwnicy zrobiło się takie piekło, że w jednej chwili powstał na nogi cały dom. Dopiero przy pomocy policji sprawa wyjaśniła się trochę, ale też niezupełnie. Pan Bonifacy twierdzi, że się omylił i wziął panią Chaję za swoją narzeczoną.

Ale dlaczego w takim razie krzyczała panna Michalinka?

Przeraźliwy krzyk rozległ się wczoraj na balkonie kina miejskiego w chwilę po zapadnięciu ciemności. Orkiestra urwała w pół taktu i w jednej chwili rozbłysły wszystkie światła. To osiemnastoletnia panna, piękna Chawa Giewontszusznycer (Dzika 12), krzyczała jak zarzynana. Ucichła dopiero w ramionach dzielnego posterunkowego, pana Sussera, który uspokoivszy panienkę ją rozpytywać o przyczynę alarmu.

Okazało się, że jakiś łotr ukłął niewinne dziewczę szpilką w miejsce, którego nazwać się wstydzi.

O ten niesmaczny czyn podejrzewa swego eks-narzeczonego Beńka Karminkowicza (Miła 46), który z przesadnie obojętną miną siedział cztery rzędy za nią. Na wątpliwości posterunkowego, czy można z tej odległości ukłuć kogo i trafić tak po ciemku, panienka zawołała gorąco:

– On mógł mieć igłę na lasce, a po ciemku to ten łobuz lepiej widzi, jak na widno!

Co najmniej niesmaczne metody pedagogiczne stosuje pan Awrum Goldberg (Wolska 45), świeżo zaślubiony małżonek uroczej pani Rojzy. Wczoraj odbyło się wesele. Wieczorem, kiedy państwo młodzi wrócili do domu, pan Awrum ucałował serdecznie panią Rojżę. Potem wydobyl z kieszeni butelkę pejsachówki, wypił połowę, resztę podał żonie, mówiąc:

– Znaj sprawiedliwość małżeńską!

Na koniec, trzasnąwszy znienacka dozgonną towarzyszkę butelką w głowę, rzekł:

– Znaj posłuszeństwo małżeńskie!

Ofiarę stanowczości mężowskiej opatrzyło pogotowie.

W kołach złotej – złoto *doublé* – młodzieży warszawskiej znana jest pod nazwą Sulamitki pewna wspaniała bruneta o cudownie rzeźbionych rysach i płomiennych oczach. W rzeczywistości nazwisko jej brzmi Necha Krawiec, a adres – znany tylko nielicznym – Pańska 64.

Sulamitka, osoba o bogatej lecz tajemniczej przeszłości, władająca biegle kilkoma językami, obraca się wśród młodych, ale bardzo zamożnych ludzi. Wraca do domu późno, przeważnie taksówką.

Wczoraj zupełnie niespodziewanie aresztowano piękną Sulamitkę. Szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy.

W jednym z poczytnych dzienników krakowskich znajdujemy onegdaj w dziale ogłoszeń ciekawe ostrzeżenie przed strasznym uwodzicielem, grasującym po Małopolsce: „KOBIECY! Strzeżcie się Lejby Strausa, zamieszkałego w Mielcu! Niżej podpisany zawiadamia, że dnia 15 maja br. zaczął tenże Lejb Straus niemoralnie na stacji kolejowej w Tarnobrzegu panią Pesłę Schmalz z Rozwadowa, obejmując ją gwałtem namiętnie, po czym przemocą prowadził ją pod ramię za miasto Tarnobrzeg, a w drodze wyraził się do tej kobiety takimi niemoralnymi słowami, z czego wnioskuje, że chciał tę kobietę zbałamucić i do czegoś namówić. Mąż Mojżesz Schmalz.”

Biedna pani Pesła Schmalz! Objęta gwałtem namiętnie, poszła wraz z uwodzicielem za miasto Tarnobrzeg, tak przełęknona, że nawet nie mogła wyrwać się z uścisków pogromcy serc z Mielca.

Jakżeż bohatersko postąpił jej mąż, dając powyższe ogłoszenie! Jeśli pan Lejba Straus przyjedzie kiedy do Warszawy, każda warszawianka ucieknie przed nim, pomna jego strasznych wyczynów na dworcu w Tarnobrzegu, kiedy to zaczął niemoralnie – mógł przecież zacząć moralnie! – panią Pesłę.

Ma zdaje się słuszność jej mąż twierdząc, że uwodziciel z Mielca chciał tę kobietę zbałamucić i do czegoś namówić.

Tylko do czego? Oto zagadka.

Znany tygrys na cnotę kobietą, pan Leon Ajbuszyc z ul. Ostrowskiej 12, doszedł do wniosku, że mundur wojskowy wy-



bitnie sprzyja powodzeniu. Co tu dużo gadać, wojak ma zawsze pierwszeństwo przed cywilem.

Z tej racji pan Ajbuszyc udał się do wypożyczalni kostiumów teatralnych, dobrał sobie kurtkę, czapkę, nawet bagnet i tak wystrojony pojechał taksówką do parku Traugutta.

Zapomniał tylko o spodniach.

Trzeba trafu, że pierwsza kobieta, do której zrobił oko, знаła się na mundurach. Była nią panna Róża Brajtkopf (Bonifraterska 31), ekspedientka ze składu gotowych ubrań.

– Przepraszam – spytała – a w jakim to pułku noszą sztuczne spodnie?

– W trzydziestym szóstym – bąknął speszony Leon.

Pannie Róży przypomniał się mord przy ul. Ceglanej, zalecanki w Ogrodzie Saskim i inne okoliczności. Nieufnym wzrokiem przeszła uwodziciela i odeszła. Następnie dała znać policjantowi, że jakiś podejrzany żołnierz zaczepia w parku samotne kobiety.

Gdy posterunkowy Janusz Małecki ukazał się w alei parkowej, Ajbuszyc zaczął uciekać. Wybiegł za bramę i puścił się kłusem boczną koleją w kierunku Dworca Gdańskiego. Ujęto go na placu Broni.

W komisariacie II przyznał się szczerze do chęci zaimponowania pannom mundurem wojskowym. Zdemobilizowano go, bagnet uległ konfiskacie, a kurta i czapka wróciły do rupieciarzni. Leonek stanie przed sądem pokoju za nieprawne noszenie uniformu.

W drukarni pana Gutsztata przy ul. Waliców 15 wrzała praca. Sam pan Gutsztat bardzo zdenerwowany biegał po lokalu, popędzając personel.

– Prendzy! – krzyczał. – Prendzy, bo może przyjdzie policja!

I wyzwał wilka z lasu. Policja przyszła, obejrzała gotowy materiał i skonfiskowała pięć tysięcy egzemplarzy broszurki pt. *Miłość sensacyjna*. Oprócz tego zabrano tyleż sztuk okładek do następnego dzieła z tej samej serii pt. *Jak należy całować*.

Jednocześnie komisariat rządu pociągnął do odpowiedzialności autora i wydawcę tych dzieł naukowych, pana Wolfa Opawskiego.

Była godzina dziesiąta wieczór, gdy pan Stefan Makowski, kierowca samochodowy (Mariańska 10), udał się z panną Ireną Jasiakówną (Bielańska 17) na przechadzkę do Ogrodu Saskiego.

W ogrodzie panował tłok. W tłoku znajdują się zawsze osoby źle wychowane, toteż pannę Jasiakównę zaczepiono. Podczas awantury, jaka na tym tle wynikła, policjant aresztował dwu brutalni, Szymona Widerszala (Nalewki 19) i Szmula Herszenhorna (Nowolipki 68).

Po złożeniu zeznań w komisariacie i po odprowadzeniu panny Ireny do mieszkania, gdy pan Makowski wracał do domu, na placu Bankowym obstąpili go przyjaciele aresztowanych. Rozległy się krzyki:

– Bij go! Wal!

Uderzony kastetem w twarz, pan Stefan padł nieprzytomny. Bito go jeszcze laskami, póki nie nadbiegła policja. Napastnicy uciekli. Rannego opatrzone w ambulatorium pogotowia.

## *Szczęśliwy znalazca*

Pan Icie Ferzberg (Pruszków), jadąc do Warszawy, znalazł w pustym przedziale skrzyneczkę z dykty z obiecującym napisem: WIŚNIÓWKA NIESŁODZONA. J.A. BACZEWSKI. Uśmiechając się radośnie, zaopiekował się skrzyneczką.

Kiedy wychodził z wagonu, wiśniówka zakwiliła słodko.

Pan Ferzberg z przerażenia aż przysiadł. Okazało się, że w pudełku była śliczna dziewczynka z chabrowymi ślepkami. Ponieważ miała dopiero dwa tygodnie, pan Ferzberg odniósł ją do komisariatu.

– Po co jeździć do Ameryki? – powiedział pan Jakub Jurowski (Dzika 62) do swego sąsiada, pana Moszka Szpajzmana. – Polska jest brukowana dolarami. Tylko trzeba umieć je zbierać.

Obaj panowie zawiązali spółkę. Kapitałem zakładowym była mała fryga i duża skrzynka.

Mała fryga, własnoręcznie wyrzeźbiona z drzewa przez pana Szpajzmana, miała cztery boki. Na jednym był napis: BIESZ WSZISTKO, na drugim BIESZ PUŁOWE, na trzecim i czwartym DAJ STAFKIE i MIDŁO.

Spólnicy zasiedli na Dzikiej i poczęli grać, na razie sami. Wkrótce jednak znalazło się sporo chętnych. Ponieważ jednak fryga ciągle przewracała się na stronę DAJ STAFKIE, gracze potłukli skrzynkę i frygę, a spółników poturbowali i odprowadzili do komisariatu.

Panna Maria Pawlak (Przyrynek 15) oraz jej przyjaciółka panna Stanisława Zasławska, również tam zamieszkała, postanowiły spędzić wczorajszy wieczór wesoło i w towarzystwie. Zaprosiły więc do kompanii pana Berka Kopyto (Śliska 39) spotkanego przypadkowo na placu Żelaznej Bramy.

Mimo uprzejmych zaprosin pan Berek odmówił, rzekłszy, że ich nie zna i nie życzy sobie. Wtedy panienki zdecydowały postawić pana Berka wobec faktu dokonanego. Chwyciły go za ręce i próbowały wciągnąć do przejeżdżającej dorożki.

Porwany kupiec narobił wrzasku i w ten sposób wyzwolił się z rąk przedsiębiorczych niewiast.

Spędziły wieczór smutnie i samotnie w areszcie.

Serdecznego śmiechu dostała pani Chana Blumberg (Grzybowska 20), kiedy wchodząc do kasy podatkowej magistratu (Senatorska 14) poczuła w kieszeni rękę złodzieja.

– Jak pan tam co znajdziesz – zawołała – to ja panu dołożę jeszcze te trzydzieści siedem groszy, co mam w domu!

Istotnie w kieszeni pani Chany było tylko wezwanie podatkowe. Złodziej Moszek Buzman (Wołyńska 4) tak się stropił, że nawet nie próbował uciec, gdy go chwymano.

Jakiś pomysłowy kanalia – szkoda, że go nie ujęto! – założył na tyłach hali targowej przy pl. Mirowskim mechaniczną pułapkę na ludzi w postaci sporego kawałka linoleum i długiego sznurka.

W chwili, gdy pani Chana Cukierman (Gęsia 6) weszła na linoleum, łotr pociągnął za sznurek i biedna kobieta runęła jak długa, wypuszczając z rąk torebkę ze 150 złotymi.

Już w następnej sekundzie nie było ani mechanika, ani torebki. Pozostał tylko złodziejski aparat.

W szweską pasję wpadła pani Taube Tellerman (Sapieżyńska 8), posprzeczawszy się z mężem. Chwyciwszy co największą fajerkę, szmyrgnęła nią w okno i wybiła szybę. Fajerka spadła na głowę pana Moszka Felnera (ten sam adres), który właśnie śpieszył przez podwórze w wiadomym sobie celu i kierunku. Krymki mają jednak swoje złe strony. Szerokie kresy kapelusza zatrzymałyby niewątpliwie żelazny krążek. Tak zaś, nie znajdując oparcia, fajerka wbiła się panu Moszkowi na kark jak obroża.

Krzyki przerażonego kupca sprowadziły na pomoc pana posterunkowego Gniadzika. Ponieważ fajerki nie można było zdjąć z powodu, że nos przeszkadzał, trzeba było zaprowadzić pana Moszka do ślusarza, który fajerkę rozpiłował. Protokół wymierzony jest przeciwko pani Taubie.

Stały mieszkaniec Sokółki pod Białymstokiem, pan Chaim Radowicki, po raz pierwszy w życiu przyjechał do Warszawy. Znalazłszy się przed dworcem Wileńskim, zagadnął jednego z przechodniów:

- Przepraszam pana, czy ten tramwaj idzie na Nalewkach?
- Idzie – odpowiedział nieznajomy.
- A czy on staje na Nalewki?
- Staje.
- A ile to kosztuje?
- Nic nie kosztuje. Tramwaje w Warszawie są bezpłatne.

Pan Radowicki wgramolił się do wagonu, zajął miejsce przy oknie i siedział jak mysz pod miotłą. Dopiero na placu Zamkowym zrobił się gwałt. Konduktor żądał zapłaty, kupiec odmówił.

Musiano wezwać policjanta, który okazał się nie tylko arbitrem, ale jeszcze pociągnął pana Chaima do odpowiedzialności sądowej.